Opłata pocztowa uiszczona gotówką

GŁOS NAUCZYCIELSTWA WOŁYŃSKIEGO

ORGAN ZARZĄDU WOŁYŃSKIEGO OKRĘGU
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO



ROK III. ZESZYT 7.

RÓWNE - WOŁYŃSKIE — MARZEC — 1937 R.

TREŚĆ NUMERU:

Redakcja i Administracja: Równe-Woł., skrytka pocztowa 228.
(ul. Szkolna 69).
Konto P. K. O. Nr. 81.598. Telefon Nr. 401.
Warunki przedpłaty: Prenumerata roczna 8 zł.
Numer pojedyńczy 1 zł.
Cena ogłoszeń: Cała strona zł. 60,—
pół strony zł. 30,—
jedna czwarta str. zł. 20,—
jedna ósma str. zł. 10,—

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Wydawca w imieniu Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego i redaktor odpowiedzialny: W. BUCZOWSKI.

Drukarnia Samorządowa w Równem, ul. XIII Dywizji 3. Telefon Nr. 164.

Przed Nadzwyczajnym Zjazdem Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Sytuacja, w której Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego zwołuje Nadzwyczajny Zjazd Delegatów staje się coraz jaśniejsza, coraz bardziej dla ogółu członków Związku zrozumiała.

Nauczycielstwo Związkowe ni stąd ni zowąd napadnięte przez pewne Koła długo nie zdawało sobie sprawy, co jest właściwą przyczyną ataków na jego organizację. Bo nikt jakoś nie mógł uwierzyć, aby jakiś jeden numer Płomyka rozpętał niesłychaną krucjatę przeciwko wszystkiemu, co związkowe. Trzy litery: Z. N. P. od kilku miesięcy przyozdabia graficznie tytuły artykułów wstępnych, notatek, felietonów w organach wszystkich stronnictw wszelkich odcieni partyjnych, bezpartyjnych, ponadpartyjnych i zawodowych.

A debaty w ciałach ustawodawczych?

Co słowo to Z. N. P.

Wszystko to napawa nas dumą. Ten wielki „ruch" utwierdza nas jedynie w przekonaniu, że jesteśmy czynni w społeczeństwie, że jesteśmy potęgą, z którą, aby walczyć, należy zmobilizować wszystkie środki do niegodziwych włącznie.

A teraz pytanie — czy osłabł nasz front związkowy?

Nie — tak samo, jak nie załamuje się dobrze zorganizowany front wskutek zmiany tego czy innego dowódcy jakiegoś odcinka.

Hieny społeczne zawczasu już wyją z uciechy, co to się nie wyczyni na Nadzwyczajnym Zjeździe. Niech się pocieszą, że padliny nie będzie.

A może oczekujecie, panowie et cetera, że jakoś tak się uda, że dnia 24 marca na hasła takie, jakie wy lubicie, hurmem zgłosi się Z. N. P. do was, bo już znużone atakami. Dobry byłby to interes — wszystko z martwym i żywym inwentarzem i nie trzeba tracić energii na rodzenie nowej organizacji nauczycielskiej.

Nic z tego nie będzie — dobrze rozumiemy sytuację. Tym lepiej, że sami pomogliście nam się z niej rozeznać.

Czy zostawianie dzieci na drugi rok jest celowe.

(40% repetentów ma nadal oceny niedostateczne).

W czasie dyskusji w Sejmie i Senacie nad budżetem Ministerstwa W. R. i O. P. poruszono sprawę olbrzymiego odsetka drugorocznych wśród młodzieży szkół powszechnych. Według twierdzenia jednego z senatorów w niektórych szkołach aż 60% uczniów dostaje promocję z t. zw. zastrzeżeniem, t. j. z jedną oceną niedostateczną. Że zagadnienie drugoroczności i sposobu kwalifikowania uczniów przez nauczyciela jest w danej chwili palące, możemy się przekonać z odpowiedzi na ankietę, przeprowadzoną przez Kuratorium Warszawskie. Na jej podstawie można stwierdzić, że procent uczniów, powtarzających tę samą klasę w szkołach powszechnych Okręgu Warszawskiego wynosi od 12% (w szkołach wyżej zorganizowanych) do 17,4 (w szkołach pierwszego stopnia).

Czy zatrzymanie tak olbrzymiego odsetka młodzieży na drugi rok w tej samej klasie, z punktu widzenia wychowawczego, jest celowe?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w artykule p. W. Pentalskiego zamieszczonym w jednym z ostatnich numerów Dziennika Urzędowego Kuratorium Warszawskiego.

Uczniowie, pozostawieni na drugi rok w tej samej klasie, powtarzają materiał naukowy już im znany, nie powinni natrafiać na trudności. Tymczasem—jak twierdzi p. Pentalski—repetenci w 40% mają w dalszym ciągu oceny niedostateczne i to przeważnie z tych samych przedmiotów, z których mieli w roku ubiegłym. Najjaskrawiej występuje to w szkołach miejskich. Po wsiach około 30% dzieci repetujących nie uwidacznia poprawy.

Dla przykładu, autor artykułu podaje dane z dwóch szkół powszechnych, siedmioklasowych — jednej miejskiej i jednej wiejskiej.

W szkole wiejskiej było niepromowanych 42 dzieci na 485. Z liczby niepromowanych poprawę uwidaczniało 30 dzieci, 12 miało w dalszym ciągu oceny niedostateczne.

W szkole miejskiej na 660 dzieci, pozostawiono na drugi rdk 86. Z tej liczby 29 dzieci poprawiło się w nauce, a 57 nadal miało niedostateczne oceny.

Podobnie w tych szkołach przedstawia się sprawa uczniów promowanych z zastrzeżeniem. Otóż w szkole wiejskiej na 24 takich uczniów tylko 5 robiło nadal słabe postępy, reszta nadążała za klasą. Natomiast w szkole miejskiej blisko 65% dzieci promowanych z zastrzeżeniem nie uwidoczniało nadal poprawy.

Cyfry przytoczone przez przez p. Pentalskiego dowodzą, że sprawa promocji i związana z nią sprawa ocen wymaga jak najrychlejszego uregulowania.

Z podobnymi zdaniami spotykaliśmy się w Komisji Budżetowej Senatu.

Jeden nauczyciel klasyfikuje ostro — „oczyszcza klasę", inny łagodnie, bo nie chce uczniowi wyrządzić „krzywdy". W rezultacie jeden uczeń dostaje ocenę dobrą, a gdyby się znalazł w innej równoległej klasie, otrzymałby dostateczną. W jednej klasie uchodziłby za ucznia dobrego, a w drugiej za słabego.

Dlaczego się tak dzieje?

Otóż nauczyciel nie posiada obecnie żadnych norm, którymi mógłby się kierować, stawiając oceny. Nauczyciel klasyfikując ucznia najczęściej porównuje go z innymi w klasie. Do tego dołącza się jego subiektywizm, którego nigdy nie może się pozbyć, chociażby chciał być jak najbardziej obiektywnym i sprawiedliwym.

Klasy są przeładowane olbrzymią ilością dzieci. Nauczycielowi trudno jest poznać siedemdziesięciu uczniów w klasie i dostosować do ich rozwoju materiał naukowy. A często się przecież zdarza, że nauczyciel jest wychowawcą aż w dwuch klasach jednocześnie. Ma zatem 130 — 140 dzieci pod swoją opieką. Poznać taką gromadę uczniów, wniknąć w ich braki, pomóc najsłabszym, przy dodatkowych jeszcze zajęciach, jest dla jednego człowieka zadaniem wprost ponad siły.

Duża ilość dzieci w klasie nie byłaby jeszcze tak strasznie groźną, gdyby poziom ich rozwoju umysłowego był mniej więcej równy. Tak jednak nie jest. Różnice między uczniami tej samej klasy są bardzo znaczne. Jak podaje p. Pentalski zdolni uczniowie w klasie II-ej czytają w tekście 520 liter na minutę, podczas gdy słabsi talko 34 — 60. Ci słabsi muszą odpadać, bo nauczyciel, mając klasę bardzo liczną, nie ma czasu im dopomóc.

Ci najsłabsi domagają się pomocy nie tylko ze strony nauczyciela, lecz i ze strony społeczeństwa — ich rodzice nie mogą kupić im książek, zeszytów, ubrania oraz dostatecznie ich odżywić.

Tam gdzie szkoła opiekuje się specjalnie dziatwą najbiedniejszą, tam procent drugoroczności jest mniejszy. Również dobra współpraca domu ze szkołą, oparta na wzajemnym zaufaniu i zrozumieniu nauczycielstwa, zwiększa ilość promocji w szkole.

Pewną rolę odgrywa tu także usposobienie i nastrój nauczyciela. Gdy jest on przygnębiony i zmaltretowany brakami finansowymi nie wnosi w życie szkolne radości i zapału do pracy.

Sławny pedagog Buckingham B. R. mówi: „istnieją nieodpowiednie programy nauk, nieodpowiednie metody nauczania, nieodpowiednie podręczniki i szkoły, ale z natury rzeczy nie mogą być niezdolne dzieci”. Dla poparcia swego twierdzenia Buckingham daje następujący przykład: „Równie dobrze można powiedzieć, że ktoś nie nadaje się do swego ubrania, jak powiedzieć, że dziecko nie nadaje się do szkoły — nie nadaje się do tej szkoły, ale nadaje się do innej, w której będzie robić zupełnie dobre postępy”.

Powiedzenie Buckinghama jest całkowicie słuszne. Nawet dziecko upośledzone umysłowo może zdobyć pewien zakres wiadomości, tylko trzeba mu dać odpowiednie warunki w szkole, trzeba go umieścić w odpowiedniej szkole.

P. A. O.

J. S.

Na marginesach nierościętych „Głosów Nauczycielskich”.

Miasto. Kilkunastu nauczycieli. Prawie wszyscy należą do Związku. Regularnie opłacają składki. Uświadomienie o spoistości nauczycielskiego zawodu, o konieczności należenia do Z. N. P. a przez to posiadanie możliwości wspólnego działania — duże.

Tak się składa, że Głos Nauczycielski przychodzi dla całego grona do lokalu szkoły. Kilkanaście egzemplarzy. Kilka z nich znika tego samego dnia. Idą do czytania. Inne można zobaczyć na stole kancelaryjnym jeszcze jutro, pojutrze, za tydzień, za dwa. Nikt się do nich nie przyznaje, nikt nie zainteresuje, chociaż tekst adresu wyraźnie wskazuje czyją są własnością. Poleżą sobie tydzień, dwa a potem pójdą do kosza lub na owinięcie książek czy innego przedmiotu. Przeczytania w każdym razie nie doczekają się.

A przecież te Głosy Nauczycielskie, zapomniane przez ich właścicieli, są często jedynymi pismami, które ten i ów związkowiec otrzymuje. Nie czyta ich, nie czyta wcale lub prawie wcale i innych pism. Ot tak, przy okazji, w kawiarni, która popiera „Ikaca” i „M. Dziennik”, u fryzjera, który propaguje „Samoobronę”, niekiedy gdzieś tam wstępny artykuł z „Czerwonego Expressu” lub rubrykę wypadków z innego pisma.

A przecież na szerokim świecie wre, pulsuje bujne życie, Nurtują doniosłe problemy, krzyżują się, ścierają z sobą najróżniejsze poglądy, uwydatniają różne dążenia, bezrobocie, zagadnienie współżycia narodów, kwestia żydowska. reforma rolna, rozwój oświaty i t. d. i t. d.

Przygotowujemy do życia, staramy się na nie wpływać, mamy ambicję do przodowania w nim. W jakim życiu? do jakiego życia? o jakie życie chodzi?

Czy o życie naszego ciasnego podwórka, o życie między domem i szkołą, śniadaniem i obiadem, o życie między Dniem Konia i Dniem Chrabąszcza? Tylko o takie życie? Czy może o życie szersze, dalsze, głębsze? Czyż to życie naszego środowiska jest oderwanym od całości życia społeczeństwa, czy nie jest tylko jego fragmentem? Czy tkwiąc w tym fragmencie, stanowiąc jego cząstkę nie trzeba sobie zdawać sprawy z tego, że to tylko fragment i że każdy fakt naszego życia, życia środowiska, może być tylko wtedy dobrze rozumiany, oceniony i zaklasyfikowany jeśli widzimy jego związek z tysiącami innych faktów, związek z całością.

Nasza młodzież, nasze dzieci wybiegają poza to ciasne podwórko. I tam, poza jego granicami ci z nas, którzy za granicę pojęć i spraw podwórka tego nie wychodzą już na młodzież wpływu nie mają. Tam ona wie więcej od nich i, odczuwając większą wartość zagadnienia etyki w wojnie włosko-abisyńskiej, większą wagę zagadnienia kwestii żydowskiej od kwestii ile nóg ma pająk czy stonoga, uczy się z pobłażaniem patrzeć na swego wychowawcę, który na tych sprawach, tak ważnych, tak emocjonujących już się nie wyznaje.

I nie tylko młodzież patrzy z pobłażaniem na samego nauczyciela, który we współczesnym życiu nie orientuje się. Wiemy, że nasz zawód nauczycielski dopiero sobie zdobywa godne miejsce w społeczeństwie, że jeszcze są sfery i ludzie, którzy z lekceważeniem patrzą na zapracowanego, obciążonego do niemożliwych granic zeszytami i dziećmi nauczyciela. Wydaje się mi, że cóż, musi coś umieć, bo uczy dzieci „czytać i pisać", ale, żeby się orientował w czymś dalszym, ogólniejszym, czymś pozaszkolnym — to chyba nie. Przyjmują ci ludzie nauczyciela i owszem grzecznie, „ofiarny pracownik na niwie oświaty przecież", ale ta grzeczność ma taki jakiś specjalny odcień, wysłuchają jego wywodów przychylnie ale z lekkim uśmiechem pobłażania. Tak zdaje się, że ledwo ledwo a poklepią cię bracie po ramieniu „no, a teraz idź już sobie, mój przyjacielu".

Dziś, gdy w społeczeństwach nurtują doniosłe prądy, gdy wysuwają się niezmiernie ważne zagadnienia, gdy ludzie grupują się w zwalczających nawzajem obozach, człowiek w tych problemach nie orientujący się, nie umiejący zająć stanowiska wobec zagadnień naszego życia, stoi właściwie poza tym życiem. Ludzi jednak takich coraz mniej. Dziś coraz więcej ludzi sięga po ten lub ów dziennik, coraz więcej ludzi zagłębia się w artykuły treści zasadniczej, coraz więcej ludzi dąży do zdobycia sobie właściwych na zagadnienia współczesności poglądów.

W tym zdobywaniu właściwych poglądów, w tym zespa-

laniu się z współczesnością my, nauczyciele, nie możemy być na szarym końcu. Na nas, rozsianych po wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej ponierach kultury, ponierach polskiej racji stanu spoczywa trudne i odpowiedzialne zadanie. Ileż to po tych zakątkach Rzeczypospolitej ciemnoty, kołtuństwa, zaściankowego egoizmu, mędrkowania na temat najdonioślejszych spraw. Któż tam ma urabiać opinię społeczną, prostować błędne, niewłaściwe poglądy, któż ma być tam rzecznikiem słusznej sprawy?

Po za nauczycielem niema tam najczęściej nikogo. Obok pracy szkolnej wypadnie nam nieraz zabrać głos na tym lub owym zebraniu, wypowiedzieć się w tej lub innej grupie ludzi. Trzeba na te chwile mieć jasny, trzeźwy sąd, trzeba umieć ogarnąć zagadnienie, trzeba nieraz przeciwstawić się niewłaściwym poglądom, trzeba wyjaśniać, argumentować. Żeby temu zadaniu podołać trzeba przede wszystkim samemu starać się o zdobycie właściwych, objektywnych poglądów, trzeba w zagadnienia współczesności ustawicznie i głęboko wnikać.

Oczywiście, najlepiej musimy się orientować w najbliższej nam dziedzinie — w dziedzinie oświaty i wychowania, w sprawach zawodu nauczycielskiego. Głos Naucz. i inne pisma związkowe naświetlają te, najbliższe nam sprawy. Czym głębiej te sprawy znać z tym większym skutkiem będziemy szerzyli zainteresowanie dla nich wśród społeczeństwa, tym więcej prawdopodobieństwa, że zdobędziemy dla spraw szkoły i nauczyciela właściwe miejsce w całokształcie spraw państwowych. Wnikając w te najbliższe nam zagadnienia, musimy poznawać i zagadnienia inne i to nie tylko dla względów wyżej już przytoczonych ale również i dlatego, aby nie wpaść w pewnego rodzaju przesadny egoizm „oświatowy”, który uniemożliwi nam docenianie właśnie tych innych zagadnień, zaciemni naszą zdolność rozróżniania ich hierarchicznych stopni w całokształcie spraw społecznych.

Widzieć wyraźnie zasadnicze rysy budowy i rozwoju stosunków społecznych jest rzeczą konieczną dla każdego inteligenta. Setki pism najróżniejszych kierunków te zagadnienia omawia. Trzeba z tymi pismami utrzymywać ścisły i żywy kontakt. Oczywiście, wśród tych pism sporo goni tylko za płytką sensacją, schlebia najniższym instynktom człowieka, zamiast w sposób dodatni kształtować światopogląd czytelnika, dezorientuje go, wypacza jego psychikę. Te pisma powinniśmy odrzucić — jest wiele innych głęboko ujmujących zasadnicze kwestie i starających się o pewien obiektywizm. Przez czytanie tych pism, przez wnikanie w problemy współczesności, przez szukanie głębszej treści życia, rozszerzać będziemy horyzonty swej myśli, wzmożemy własną wartość, zdobędziemy sobie większy autorytet w społeczeństwie, ściśle zespolimy się z tętnem, dążącym do coraz wyższych, lepszych osiągnięć współczesnego życia.

Jerzy Strzygocki

Pracownicy społeczni wobec pozorów i rzeczywistości pracy społecznej w Polsce.

(Dokończenie).

Bardzo rozległą skalę możliwości pracy społecznej widzimy wśród rzeszy „pań domu". Oczywiście, o takich paniach domu, gdzie jest kilkoro dzieci a nie ma służącej lub innej pomocy, trudno mówić, ale wiele, bardzo wiele kobiet zajęć domowych ma zaledwie na parę godzin, a z resztą czasu nie ma co robić. Jeżeli się zważy, że kobiety te należą najczęściej do sfer inteligencji, jeżeli się zważy, że niektóre działy pracy społecznej (opieka społeczna) szczególniej odpowiadają kobiecej psychice (intuicja, wrażliwość) wyzyskanie tych sił społecznych w społecznej pracy może mieć dużą wartość.

Wreszcie ludzie, którzy nic albo prawie nic nie robią. W tej kategorii pominiemy bezrobotnych, którzy mogą być raczej przedmiotem pracy społecznej a nie jej podmiotem. Poza nimi jednak ludzi o minimalnym zatrudnieniu znajdziemy sporo. Różni emeryci (niekiedy w pełni sił żywotnych), właściciele realności, kapitaliści. Czy ci ludzie pracują spełecznie? Prawie nie. Po co im to potrzebne — są przecie od nikogo niezależni.

Ludzi, którzy mają czas, ludzi przy tym zdrowych o dużym zapasie energii, o zabezpieczonym jako tako bycie materialnym jest w Polsce dużo. Wielu z nich traci swój czas, energię i zdolności nieprodukcyjnie. Gdyby tak można było przejść się w nocy po kawiarniach i klubach naszego kraju. Przekonalibyśmy się jaka to praca wre na nocnych dancingach i przy zielonych stolikach. Fryderyk W. okładał kijem ludzi wałęsających się bezczynnie po ulicach — u nas przydałby się jaki Fryderyk na ludzi marnujących swoją energię i zdolności w nocnych lokalach, robiących sobie z gry w brydża czy pokiera drugi zawód. Oczywiście, nie jest niewłaściwym pójście od czasu do czasu na dancing, na partyjkę preferansa — odpoczynek i w takiej formie ma swoją wartość — chodzi o zachowanie umiaru.

Praca społeczna w Polsce nie może być oparta na zewnętrznym przymusie i na pracy ludzi przepracowanych. Droga na którą weszła organizacja tej pracy, jeżeli była najłatwiejszą, bo opierająca się na zmontowanym już aparacie pracy zawodowej, na doczepianiu do każdego niemal stanowiska służby państwowej czy samorządowej jeszcze jakiejś

czy jakichś prac społecznych — droga ta wydaje się zupełnie niewłaściwą. Rozkład obciążenia pracą poszczególnych jednostek i grup jest nie tylko niesprawiedliwy, jest również nieracjonalny. Nic dziwnego, że praca społeczna, w Polsce tak konieczna, tak w założeniu swym piękna, nie zdobyła sobie u nas dobrego imienia. Pozytywne jej osiągnięcia kryją często cały szereg zjawisk negatywnych — takich jak przymus zewnętrzny odwołujący się do mniej wartościowych cech ludzkiego charakteru a przeto pogłębiający je, zaniedbywanie pracy zawodowej, jałowe posiedzenia, kłamstwo sprawozdań, karierowiczostwo, żebraninę (nie ofiarność, bo to zupełnie co innego) i t. p.

Kapitał wolnego czasu ludzi najróżniejszych kategorii i zawodów w rękach zdolnych, ideowych organizatorów, może dać wielki efekt pracy społecznej. Rzeczą pierwszorzędnej wagi jest znalezienie tych właśnie organizatorów. Kto nimi ma być?

Dotychczas jest tak, że organizatorowie prac społecznych rekrutują się z energiczniejszych, zdolniejszych ludzi pracujących w tym lub innym zawodzie. Pracą społeczną zajmują się oni najczęściej przygodnie i, nie zdając sobie sprawy z jej głębszych założeń, opierają ją na ludziach od siebie zależnych, tak jak i on przepracowanych. Praca społeczna nie jest pracą łatwą — wymaga głębokiego wnikania w psychikę ludzkiej jednostki i zbiorowości, umiejętności podejścia do człowieka, orientowania się w zagadnieniach współczesności. Praca społeczna, jeśli ma być oparta, jak każda zresztą praca, na podstawach naukowych nie może być organizowana przez choćby najlepszej woli dyletantów. Dotychczasowe doświadczenia z pracą społeczną w całej rozciągłości to uwidaczniają.

„Niezwykłą zaletą angielskiej i amerykańskiej pracy społecznej“ — pisze W. Foerster w swym dziele „Wychowanie obywatelskie“ jest ta okoliczność, że opierają one swój byt nie na wolnych chwilach ludzi przepracowanych i mających własne zawody, lecz rozporządzają na każdym polu siłami płatnymi i gruntownie wyszkolonymi, poświęcającymi całą pracę swego życia służbie społecznej. Tak, np. t. zw. „social service“ w Ameryce posiada już całą armię urzędników, którzy pod względem poważania, wykształcenia i moralnego wpływu stanąć mogą w jednym rzędzie z najwyższą biurokracją w kraju. Zadanie tych urzędników służby społecznej nie polega oczywiście na tym, by zastępować dobrowolną pracę pomocniczą, lecz by być organizatorami i instruktorami owych sił dobrowolnych; tak się ma sprawa np. na polu opieki nad młodzieżą, gdzie płatni probation officers stanowią ośrodek całej pracy.

Z tych stosunków możemy i powinniśmy się dużo jeszcze nauczyć. Nie jestże to bowiem rzeczywiście czemś wręcz nieznośnym, że np. medyków i hygienistów kształcimy przez długie lata, natomiast gdy chodzi o leczenie najcięższych cierpień ludzkiego społeczeństwa, uważamy dyletantyzm za wystarczający?

Cała przyszłość pracy społecznej zależy od tego, czy będziemy mieli ludzi odpowiednio przygotowanych do oddziaływania na losy ludzkie nietylko dzięki swojemu charakterowi, lecz także przy pomocy odpowiedniego wykształcenia.

W Polsce nie mamy samodzielnego aparatu pracy społecznej jednak wydaje się, że po drodze do stworzenia takiego aparatu idziemy. Cały wydział oświaty pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P. obejmuje w znacznym stopniu kierowanie pracami społecznymi młodzieży. Wydaje się że w obecnych warunkach najbardziej powołanymi do organizowania pracy społecznej w terenie, monterami takiej pracy są instruktorowie oświaty pozaszkolnej. Do nich właśnie pywinnoby należeć kierownictwo tymi siłami społecznymi, które dla pracy społecznej uzyskać można. Wydaje się, że w organizowaniu pracy społecznej zawracamy na właściwsze drogi. Reakcja społeczeństwa na bezsens dotychczasowej organizacji, jest coraz silniejsza. Ostatnio otrząsnęło się od biernego przyjmowania narzucanych ze wszystkich stron prac społecznych najbardziej nimi udręczone nauczycielstwo, a Związek Nauczycielstwa Polskiego podjął się sam kierowania pracą społeczną swych członków. Kształcenie zaś pracowników tego działu pracy na studium pracy społecznej Wolnej Wszechnicy pozwala mniemać, że praca społeczna, ujmowana coraz właściwiej, organizowana coraz racjonalniej przez pracowników, fachowo przygotowanych, odzyska należne jej w przekonaniach społeczeństwa stanowisko, przestanie być udręką ludzi pracujących zawodowo a stanie się warsztatem osiągania wartościowych zamierzeń pracy państwowej, stanie się szkołą kształtującą charaktery i rozwijającą osobowość ludzi, którzy przy tym warsztacie staną.



KRONIKA ZWIĄZKOWA.

Plenarne Posiedzenie Zarządu Woł. Okręgu Z. N. P. odbyło się w dniu 27 lutego br. Obecni byli wszyscy prezesi Oddziałów Powiatowych, oraz przewodniczący 4-ch Sekcji Szk. Średnich. W obradach brał udział Prezes Z. N. P. *kol. Kolanko.*

Sprawozdania składane przez kol. kol. prezesów Oddziałów dały materiał, na podstawie którego można było dokładnie zorientować się w sytuacji i nastrojach w terenie. Stwierdzono, że akcja antyzwiązkowa na Wołyniu załamała się dzięki postawie związkowców, i że sporadyczne incydenty potrafimy skutecznie likwidować ku ogólnemu zadowoleniu i z pożytkiem dla spraw szkoły i wychowania. Na szereg interpelacji pod adresem Zarządu Głównego odpowiadał Prezes Związku *kol. Kolanko*, stwierdzając na wstępie pełną konsolidację Okręgu, oraz szczerą troskę o Związek, co stanowi ogólną cechę Związkowców Wołyńskich. Odwołując się do historii Prezes zwraca uwagę na ustawiczną fluktuację poglądów na życie i sprawy społeczne. Co dziś było postępowe — jutro będzie wstęcznym i naodwrót. Fluktuacja poglądów szczególnie w czasach naszych jest burzliwą i stąd trudność w pewnej, chociażby przybliżonej stabilizacji. Związek nasz ma stałe i niezłomne założenia dotyczące spraw szkoły i nauczyciela, ponieważ zaś jest to jeden z najważniejszych odcinków życia społecznego uderzają o nas falujące poglądy. Ataki na Związek mają swe źródło w założeniach Z. N. P., z których nie możemy rezygnować, gdyż wątek tych założeń tkwi w testamencie pozostawionym nam przez Komisję Edukacji Narodowej.

Mówca żywi nadzieję, że opinia społeczna, szczególnie po debatach, w ciałach ustawodawczych, zdoła wreszcie ocenić naszą pracę i nasze dążenia, a najbliższy Nadzwyczajny Zjazd Delegatów przyczyni się do wzmocnienia pozycji Związku.

Prezes Okręgu kol. B. Jankowski informował zebranie o pracach Okręgu. Redaktor Rocznika Wołyńskiego kol. pos. J. Hoffman udzielił szereg informacji o zamierzeniach na przyszłość tego wydawnictwa.

Powiatowa Konferencja Pedagogiczna w Lubomlu. Dnia 6.II br. w sali „Domu Społecznego" w Lubomlu odbyła się powiatowa konferencja pedagogiczna, na którą przybyło nauczycielstwo z całego powiatu. Obecny był p. Inspektor Reiter, delegaci Zarządu Głównego Z. N. P. w Warszawie w osobach kol. Chudego i Niemca i Zarządu Okręgu w Równem w osobach kol. prezesa Jankowskiego i Buczowskiego, orza przedstawiciele Władz administracyjnych i samorządowych.

Obrady rozpoczęły się o godz. 10.30 powitaniem gości i Kolegów przez prezesa Zarządu Oddziału Powiat. Kol. Argasińskiego. Po przemówieniach powitalnych i życzeniach szczęśliwych obrad przez gości — wygłoszono następujące referaty:

1) Aktualne zagadnienia szkolnictwa powszechnego w dobie obecnie — Kol. Niemiec.

2) Praca społeczna w ramach Ogniska — Kol. Chudy.

3) Znaczenie samokształcenia dla praktyki szkolnej — Kol. Buczowski.

4) Sprawy ogólne z życia nauczycielstwa wołyńkiego — Kol. Jankowski

5) Praca nauczycielstwa i jej potrzeba na terenie pow. Lubomelskiego — p. Inspektor Reiter.

W związku z referatami wywiązała się żywa dyskusja, poczym uchwalono rezolucje dotyczące spraw zawodowych i organizacyjnych.

Powiatowy Zjazd w Sarnach odbył się dnia 14 lutego. Zjazd był bardzo liczny. Przewodniczył prezes Oddziału kol. Wittman. Sprawy Związkowe referował prezes Okręgu — Kol. B. Jankowski.

W sprawie zaległego dodatku mieszkaniowego. Często zwracają się kol. kol. z prośbą o wyjednanie wypłaty zaległego dodatku mieszkaniowego. Dla wyjaśnienia sprawy podajemy, iż Kuratorium w miarę otrzymanych szczupłych na ten cel kredytów z Ministerstwa, wypłaca dodatek ten przede wszystkim nauczycielom zwolnionym i emerytom, mającym najmniejsze emerytury. Dopóki te kategorie nauczycieli nie zostaną zaspokojone, lub też nie wpłyną większe kredyty nie ma żadnych widoków, by kto z nauczycieli czynych nawet w drodze wyjątku mógł swą należność otrzymać.

Zaznaczamy, iż kto nie zgłosił pretensji do Skarbu Państwa z tytułu dawnej ustawy uposażeniowej przed 1.II-1934 r. to zgłaszanie tych pretensji po tym terminie jest niecelowe, bo sprawa w każdym wypadku zostanie załatwiona odmownie z powodu przedawnienia.

Wykaz zapomóg udzielonych przez Wydział Samopomocy Zarządu Głównego Zw. N. P. w miesiącu grudniu 1936 r.

Z Funduszu Pośmiertnego:

Rodzinie ś. p. kol. Jana Mazura, Ogn. Uściług	zł. 500.—
Z Funduszu Samopomocy Leczniczej:	
1 członkowi z Ogniska Berezne	zł. 50.—
1 „ z Ogniska Krzemieniec	zł. 50.—
1 „ z Ogniska Tuczyn	zł. 80.—
1 „ z Ogniska Luboml	zł. 50.—
Razem	zł. 730.—

Kwestionariusz do atlasu kultury ludowej w Polsce*).

Zeszyt IV.

1. Kształt kijanek używanych do prania bielizny. Pożądane są choćby schematyczne rysunki (widok z góry i z boku).

2. Sposób wiązania cepów. (Chodzi o dokładne opisanie i odrysowanie sposobu połączenia bijaka i dzierżaka; całych cepów rysować ani opisywać nie potrzeba, tylko połączone końce). Podać nazwy poszczególnych części wiązania.

3. Czy znany jest starszym miejscowym wieśniakom wyraz socha w znaczeniu narzędzia do orki? Gdzie ten wyraz słyszeli? Wypytać dokładnie, jakie narzędzie on oznacza. Gdzie i kiedy to narzędzie było używane? Podać nazwy części, z jakich się składało, a jeśli to niemożliwe, podać przybliżony opis.

4. Czy były niegdyś używane brony w postaci kraty z cienkich lasek (kijów) oskrobanych z kory i powiązanych ze sobą wiciami drewnymi? Ile było lasek i ile zębów w takiej bronie?

5. Kształt jarzem, służących do zaprzęgania wołów (albo krów). Należałoby podać, czy były używane jarzma podwójne (na 2 woły) czy pojedyńcze (na jednego), oraz dołączyć choćby schematyczny rysunek z podaniem nazwy części (zwłaszcza chodziłoby o jarzma podwójne).

6. Czy jako zwierzęta pociągowe do wozów, do pługa i tp. służyły dawniej wyłącznie woły, czy też i konie? Od jak dawna używają koni? W jakiej ilości spotykały się one niegdyś u włościan po wsiach? — Te pytania należałoby zadadawać paru najstarszym wieśniakom ze wsi.

7. Jak dawniej zaprzęgano konie do wozu i jak zaprzęgają dzisiaj (chomonta i postronki, śle i tp.)? Opisać każdą uprząż oddzielnie, podając która jest najdawniejsza (uzdę i lejce można pominąć, natomiast szczególnie chodziłoby o zaprząg w śle).

8. Czy używają lub używali dawniej nosideł zakładanych na ramiona, przy pomocy których przenoszono konewki lub wiadra z wodą? Jaka jest ich ludowa nazwa? Czy te nosidła miały kształt drążka (przekrój okrągły? spłaszczony?), czy też jaką inną formę? W tym ostatnim wypadku konieczny rysunek lub opis.

---

*) Kwestionariusz otrzymany za pośrednictwem redakcji „Rocznika Wołyńskiego” polecamy uwadze Kol. Kol. naszego Okręgu. Red.

II.

9. Co to jest — według ludu — spadająca gwiazda? Co to jest błędny ogień? Jak objaśniali niespodziewany pisk dobywający się z ognia? Czy starsze wieśniaczki, widząc spadającą gwiazdę lub błędny ogień, albo też słysząc pisk w ogniu, wypowiadały jakie słowa i co wtedy robiły?

10. Czy opowiadają, że stare kobiety chrzciły w pewnych wyjątkowych wypadkach różne przedmioty, czyniąc znak krzyża i mówiąc. „Adamie (Ewo i t. p.), ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i t. d.?) Istniał mianowicie u ludu zwyczaj, że jeśli się usłyszało jakiś niezwykły dźwięk, jakieś głosy (np. na mogiłach i t. p.) lub jeśli się dostrzegło niezwykłe zjawisko, niezwykłego ptaka e.t.c., wtedy dokonywało się wspomnianego chrztu). Przy rozpytywaniu o ten zwyczaj należałoby wywiedzieć się o wszystkie wypadki, w jakich, zdaniem ludu, potrzeba było chrzcić. Poza tym należy zapytać, z jakich powodów dokonywało się chrztu.

11. Co mówili o duszach zmarłych niemowląt, dzieci przedwcześnie urodzonych i nieochrzczonych z W jakiej postaci one się ukazują? (Szczególnie zapytać o ukazywanie się w kształcie różnych rodzajów ptaków i owadów). Czy z takich dzieci powstają jakie duchy? Jakie to duchy? Gdzie te dzieci przebywają? (Szczególnie chodziłoby o miejsce przebywania nad ziemią w czasie niepogody, przed burzą lub podczas burzy i t. p. Podać dokładnie wszystko co wieśniak odpowie na to pytanie). Jak się te dusze poruszają, znajdując się wysoko nad ziemią?

12. Wieś, gmina, powiat.

13. Nazwisko i wiek informatorów (wieśniaków miej scowych).

14. Nazwisko i adres zbierającego odpowiedzi.

Gdyby w związku z powyższymi pytaniami były potrzebne jakie wyjaśnienia, służymy nimi najchętniej. O łaskawe nadesłanie materiału prosilibyśmy możliwie rychło, najpóźniej do 15.V. b. r. pod adresem: Zakład Etnologii, U. S. B., Wilno, Zamkowa 11.

Profesor Kazimierz Moszyński
Dyrektor Zakładu.

Pożądane są, odnośnie do każdego pytania, nietylko pozytywne wiadomości lecz i negatywne. Jeżeli w jakiejś wsi stwierdzono brak danego przedmiotu, np. sochy, prosimy podać nazwę tej wsi i ową negatywną wiadomość.

Sprawozdania z wydawnictw.

Młodociani na wsi. Praca zbiorowa pod redakcją *Jana Deca i Franciszka Mleczki*. Nakł. Naszej Księgarni. Warszawa 1937 r. str. 206. Cena 3 zł. Wydawnictwo traktuje o Kołach Byłych Wychowanków szkoły powszechnej na podstawie doświadczeń oświatowców-praktyków *z terenu Wołynia*.

Głównymi celami autorów tego wydawnictwa było podzielić się z pracującymi w tej dziedzinie oświatowcami tym wszystkim, „co mozolną praktyką” zdobyli, oraz zachęcić do tego rodzaju pracy innych.

Charakterystykę ogólną młodzieży wiejskiej daje *Franciszek Mleczko* w artykule „Młodociani na wsi”. W wywodach, opartych o psychologię wieku dojrzewania, autor uwypukla sylwetkę byłego wychowanka szkoły powszechnej, który z chwilą przejścia poza wiek szkolny staje odrazu oko w oko z życiem, do którego nie jest przygotowany, a stąd grożące mu niebezpieczeństwo. Stąd też konieczność społeczna zajęcia się nim na terenie Koła Byłych Wychowanków.

Zagadnienie młodocianych wiejskich zasadniczo ujmuje *Jan Dec* w pracy „Młodociani a społeczny ruch młodzieży wiejskiej”. Wieś dzieli się pod względem wiekowym na kilka grup, a właśnie grupa „młodocianych” była dotychczas pozbawiona niejako prawa obywatelstwa w swoim środowisku. Nauczyciel, bacznie obserwujący przemiany społeczno-kulturalne i ekonomiczne wsi, wyczuł, że nie sposób pozostawiać grupę „młodocianych” bez pomocy samej sobie i stąd „nowizna” — młodociani, jako odrębna grupa społeczności wiejskiej. W dalszym ciągu autor zajmuje się zagadnieniem w związku z wiej skim ideałem wychowawczym.

K. Ejsmund daje krótką *historię Kół Byłych Wychowanków na Wołyniu*, *K. Czołowski* podaje *zasady* organizacyjne Kół Byłych Wychowanków, zakończone przytoczeniem regulaminu Koła Byłych Wychowanków Szkoły Powszechnej w Matwiejowicach. *Franciszek Mleczko* opracował *formy i metody pracy kulturalno-oświatowej w Kołach Byłych Wychowanków*, ujmuje je następująco: a) życie towarzyskie, b) teatr młodocianych, c) dokształcanie i samokształcenie młodocianych (kursy, odczyty, wycieczki i t. p.), d) czytelnictwo książek, czasopism, e) święta państwowe, f) świetlice.

Filip Stolarczuk omawia formy i metody pracy gospodarczej w artykule p. t. „Wychowanie społeczno-gospodarcze w Kołach B. Wychowanków”. Autor wymienia następujące organizacje, które dobrze przyjmują się w praktyce: Zespoły Przysposobienia Rolniczego, Przysposobienie Spółdzielcze, Kursy Przysposobienia Gospodarczego, oraz Koła Opieki nad

Zwierzętami. Autor pragnie podnieść w ten sposób wieś pod względem kultury gospodarczej, bez czego nie będzie prawdziwego postępu.

Stanisław Pawłowski omawia stosunek młodocianych do przyrody, *H. Ejsmundowa* wychowanie fizyczne w Kołach Byłych Wychowanków.

Całość stanowi cenny, bo nawskroś oryginalny dobytek w dziedzinie pracy oświatowej i jako pomoc praktyczną dla nauczyciela pracującego w środowisku wiejskim niezbędna.

Falski Marian. *Kwestie podstawowe w organizacji szkolnictwa powszechnego.* Część I. Powszechne nauczanie. Ministerstwo W. R. i O. P., 1936. Skład Główny Nasza Księgarnia.

Atlas ten zawiera olbrzymi materiał danych statystycznych, wykresów i map, które obrazują następujące zagadnienia: I. Zmienność liczby dzieci 7 — 13 letnich w okresie 1921/2—1941/2. II. Liczba dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu. III. Liczba dzieci objętych powszechnym nauczaniem. IV. Ogólna realizacja powszechnego nauczania. V. Realizacja powszechnego nauczania według roczników wieku. VI. Rola prywatnego szkolnictwa powszechnego. VII. Liczba nauczycieli i obciążenie nauczyciela uczniami. VIII. Zapotrzebowanie i niedobór nauczycieli. IX. Liczba izb lekcyjnych, ich powierzchnia i obciążenie uczniami. X. Niedobór izb lekcyjnych i powierzchni izb. Ktokolwiek pragnie mówić z należytym zrozumieniem o potrzebach szkolnictwa powszechnego, winien nie tylko przestudiować raz dzieło dra Falskiego, ale mieć je stale pod ręką.

Następne części „Kwestii podstawowych", będące na ukończeniu, obejmą zagadnienia poziomu organizacyjnego szkół powszechnych oraz poziomu wykształcenia uczniów.

Dr. Władysław Dybowski. *Badania zdolności fizycznej dla celów wychowania fizycznego i sportu.* Wyd. II. Nakł. „Naszej Księgarni" 1936, str. 99 + załączniki. Praca niniejsza przeznaczona jest zarówno dla lekarzy sportowych jak i dla lekarzy fizycznych, instruktorów i trenerów. Zawiera ona: instrukcję dla poradni sportowo-lekarskich, omówienie istoty poradnictwa sportowo-lekarskiego, sposób prowadzenia badań dla karty lekarskiej, omówienie ogólnej oceny lekarskiej i wskazówek dla badanego, omówienie kontaktu lekarza z instruktorem oraz załączniki (wzory): kartę sprawności, kartę lekarską, książeczkę sportowo-lekarską i książkę kontroli badań lekarskich.

Tadeusz Mayzner. *Dydaktyka muzyki.* W zeszycie X. tomie II Encyklopedii Wychowania ukazał się artykuł T. Mayznera p. t. Dydaktyka muzyki (str. 16). Artykuł zawiera następ-

pujące rozdziały: Nauczanie muzyki a wychowanie muzyczne, muzykalność (słuch, poczucie tytmu, pamięć muzyczna, miłośnictwo muzyki), pieśń, chór, repertuar pieśni szkolnych, dziecko na progu szkoły, pieśni dziecięce, kształcenie poczucia rytmu, kształcenie słuchu (z krótkim spisem metod) kształcenie wyobraźni muzycznej, audycje muzyczne, kształcenie nauczycieli śpiewu.

Najnowszy informator o Polsce i świecie. Atlasy geograficzne przeszły w XX wieku znamienne przemiany, charakterystyczne zresztą i dla samej nauki geografii. Były to dawniej wyłącznie wielkie repertoria dla szukania miejscowości i właściwie tylko tym celom służyły. Dzisiaj żądania nasze idą dalej. Z atlasu chcemy się dowiedzieć nie tylko, gdzie leży np. San Sebestian, czy Szangaj, ale szukamy w nim odpowiedzi na pytania o klimacie, ludności, stosunkach gospodarczych i t. p. w danym obszarze. Żądamy dalej odpowiedzi na pytanie, jak dane nazwisko rozmieszczone jest na kuli ziemskiej i z jakimi wielkościami mamy przy nim do czynienia. Wymagania nasze więc są dziś wyższe w stosunku do atlasu geograficznego.

Nic więc dziwnego, że autor świeżo wydanego *„Politycznego atlasu kieszonkowego", prof. Romer* wyciągnął odpowiednie konsekwencje przy opracowaniu swego dzieła. Na małej ilości (38) barwnych przeważnie mapek, pomieścił nie tylko około 10.000 miejscowości i wskazał w skorowidzu, gdzie ich szukać, ale i przedstawił nam geograficzne rozmieszczenie wielu zjawisk fizycznych, gospodarczych i t. p. oraz ich związku ze sobą i z ziemią. Zjawiska te nadto sklasyfikował pod względem wielkości w specjalnych wykresach.

Te właśnie cechy stwarzają z nowego dzieła prof. Romera mały wprawdzie rozmiarami, ale niezmiernie treściwy polski atlasik obywatelski.



DO WSZYSTKICH:
RATUJMY PIEŚŃ i MUZYKĘ LUDOWĄ!

Z apelem tym zwraca się do ogółu społeczeństwa „Centralne Archiwum Fonograficzne" (Warszawa 1, Krak.-Przedmieście 32, tel. 668-55). Archiwum to, założone w lecie 1934 r. jako instytucja naukowa przy pomocy Funduszu Kultury Narodowej oraz subsydiowane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i Fundusz Kultury Narodowej, ma na celu zbieranie, opracowywanie i ściśle naukowe wydanie muzyki i pieśni ludowej w Polsce. Poraz pierwszy w odrodzonej Polsce stworzono placówkę naukową, której dążeniem jest ocalenie pieśni i muzyki ludowej w całości, t. j. nie tylko polskiej, ale też innych narodowości, mieszkających w granicach Rzeczypospolitej.

W dobie niesłychanego rozwoju cywilizacji i techniki, kiedy zdobycze techniczne docierają aż do najbardziej zapadłych zakątków kraju, folklor stoi przed zagładą: radio, służba wojskowa, pobyt w mięjście, i t. d., i t. d., oto czynniki, które w szybkim tempie sprowadzają wpływy miejskie na wieś. Wieś nasza coraz rzadziej rozbrzmiewa nutą melodii i pieśni ludowej. Młodsza generacja przeważnie nie zna dawnych pieśni, starsza = zapomina; tańczy się tanga, foxtroty i t. p.! Czas już przystąpić do ratowania tego, co jeszcze wogóle uratować można!

Ponieważ zadanie to jest wprost olbrzymie, a możliwości finansowe „Centralnego Archiwum Fonograficznego" są niesłychanie skromne — nie ma wystarczającego zespołu (liczba pracowników w Archiwum jest bardzo szszupła ze względu na pracę honorową), ani też odpowiednich funduszów, aby móc wszędzie wysyłać zbieraczy w teren celem nagrywania muzyki ludowej zapomocą fonografu, — „Centralne Archiwum Fonograficzne" zwraca się do całego społeczeństwa z gorącą prośbą o współpracę przy tym tak ważnym i palącym zadaniu.

Pomoc i współpraca mogą być różnorodne:

a) Istnieje wiele osób, posiadających pieśni ludowe, zbierane przez wiele lat. Ci mogliby udostępnić swe zbiory „Centralnemu Archiwum Fonograficznemu": oddając swe zapiski na własność albo wypożyczając je Archiwum dla skopiowania, zastrzegając sobie prawa autorskie i ujawnienie nazwiska (koszty przesyłki zostaną zwrócone).

b) Ci, którzyby chcieli zbierać, otrzymują wskazówki, w jaki sposób mają do pracy tej przystąpić.

c) Są wreszcie jednostki, stowarzyszenia i instytucje, które mogłyby finansowo poprzeć akcję wspomnianego Archiwum.

Zaznacza się, że do Archiwum nadają się:

1. ludowe pieśni wszystkich narodowości, zamieszkujących Polskę (melodie z tekstem, albo teksty czy tylko melodie),
2. melodie ludowych tańców,
3. oraz wszystko, co dotyczy muzyki i pieśni ludowej, a więc chętnie będą przyjęte (drukowane) zbiory i poszczególne prace na ten temat.

Kierownik „Centralnego Archiwum Fonograficznego"
(—) *Dr. JULIAN PULIKOWSKI*
docent Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego